



# czarna wdowa atakuje Irena Matuszkiewicz



## **Irena Matuszkiewicz**

(ur. 1945)

ukończyła filologię  
polską na UMK w Toruniu  
oraz dziennikarskie  
studia podyplomowe  
na UAM w Poznaniu.

Była dziennikarką  
tygodnika regionalnego  
„Kujawy”.

Z powodu choroby  
zaprzestała pracy  
w redakcji i poświęciła  
się pisaniu.

Jest autorką powieści:

*Agencja złamanych serc* (2000),

*Gry nie tylko miłosne* (2002),

*Dziewczyny do wynajęcia* (2003),

*Salonowe życie* (2004),

*Seryjny narzeczony* (W.A.B. 2006),

*Nie zabijając pajaków* (W.A.B. 2007).

[matuszkiewicz@interia.pl](mailto:matuszkiewicz@interia.pl)

**czarna  
wdowa**  
atakuje Irena  
Matuszkiewicz



**czarna  
wdowa**  
atakuje Irena  
Matuszkiewicz

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2009  
Wydanie I  
Warszawa 2009

GOŚCIE PENSJONATU „MIESZKO”  
według zapisków kapitan Pająkowskiej

Tymoteusz Cichacz - polski prezes międzynarodowej firmy z opinią babiarza i jurnego chłopca.

Maria Cichacz - żona wyż. wym. Tymoteusza. Osoba o trudnym charakterze, znaczy zgaga. Połączona przyjaźnią z Justyńską, choć obie się nie znosiły.

Bazyli Kock - wiceprezes od sprzedaży. Gadatliwy cwaniak. W pensjonacie po raz drugi. Znał teren. Nienawidził Justyńskiej, często groził jej publicznie.

Beata Justyńska - szefowa filii w Fordonie. Przez wiele lat prawa ręka prezesa, z którym łączyły ją więzi pozasłużbowe. Teraz na etapie tracenia wpływów (własna siatka szpiegowska).

Wanda Lubecka - ekonomistka w Fordonie, przeznaczona do zwolnienia. Popychało Justyńskiej.

Magda Miłecka - asystentka prezesa. Wygadana, obrot-  
na. Najbardziej zagrażała Justyńskiej u boku prezesa.

Paweł Sumak - narzeczony Miłeckiej. Typ bez ducha  
walki. Nie znosił Cichaczowej ani Justyńskiej ze  
względu na narzeczoną.

Joanna Woźniak - sekretarka. Osoba bez wyrazu. Infor-  
matorka Justyńskiej.

Bartek Woźniak - mąż sekretarki. Pasuje do swojej  
żony.

Jarosław Bodzanowski - kierowca prezesa. Postać spoza  
towarzystwa. Informator Justyńskiej.

Eliza Kostecka - od Wigilii gość pensjonatu. Schorowa-  
na samotnica. Towarzysko obca pozostałym.

\* \* \*

# 1

Przed dworkiem, w miejscu wydzielonym do parkowania, stanął srebrzysty seat na warszawskich numerach. Stenia oderwała się od uszek z grzybami i dyskretnie wyrzła na podjazd. Każdy przybysz wciąż był dla niej wielką i bardzo intrygującą niewiadomą. Od września zdążyła przywyknąć do obcych ludzi kręcących się po domu, co w niczym nie umniejszało owego dreszczyku emocji, jaki odczuwała na widok nowych gości. Równie dobrze mogli okazać się mili i serdeczni, jak też wredni do kwadratu. Trafiali się już tacy i tacy. Po wrześniowych szaleństwach obrońców środowiska, kiedy to w czasie towarzyskiej bójki poszły szyby w jadalni, zmuszona była nająć ochroniarza. Na ogół jednak miała do czynienia z normalnymi, sympatycznymi ludźmi, którzy z żalem opuszczali gościnne progi „Mieszka”. Teraz z ciekawością przyglądała się wysokiej, szczupłej kobiecie w czarnej kurtce i czarnych spodniach. Stenia uważała się za niezłego znawcę duszy ludzkiej. Nie bez powodu, w trosce o własny rozwój personalny, jak mówiła żartobliwie, całkiem poważnie studiowała bogatą

literaturę z dziedziny psychologii. Uczyla się poznawać charakter człowieka po jego oczach, nosie i mimice, czujnie obserwowala sposób siadania i podawania ręki, a także analizowała litery w nazwisku i imieniu. Wszystko to miało, według niej, kolosalny wpływ na ocenę charakteru. Właścicielka seata nie wyglądała na kogoś, kto zjawia się, by zakłócać spokój pensjonatu. Przeciwnie: sprawiała wrażenie osóбки kruchej i zagubionej.

- Przyjechała chyba ta Eliza czy jak jej tam, co zamawiała pokój jeszcze jesienią - szepnęła konspiracyjnie do swojej współniczki Ady. - Wyjdź do niej, bo mam ręce upaprane mąką.

- A ja zwłokami karpia. - Ada roześmiała się i też zerknęła zza firanki.

Kobieta na podjeździe wyjęła z bagażnika niewielką walizkę na kółkach i zamknęła samochód.

- Przyjechała sama? - zdziwiła się Ada, szorując ręce.

- Eliza Kostecka miała być z mężem, o ile pamiętam.

- Biegnij, biegnij! - ponaglała Stenia. - Mąż nie dziecko, mógł się zapodziać i sam dojedzie.

Ada wyszła do holu w chwili, kiedy kobieta utknęła w drzwiach i bezradnie szamotała się z walizką. Nie mogła jej ani przepchnąć, ani przenieść, i z widoczną ulgą przyjęła pomoc.

- I pomyśleć, że jeszcze niedawno wołałam wbiec na szóste piętro niż korzystać z windy - mówiła słabym głosem, postępując za Adą do recepcji.

Przez chwilę oddychała głęboko, oparta obiema rękami o stół. Ada podsunęła jej krzesło. Kobieta nie usiadła, rozluźniła ciemny szal omotany na kurtce i dała do zro-

zumienia, że najpierw się wysapie, a potem coś powie. Nie trwało to długo. Tym samym słabym, lecz bardziej dystyngowanym niż omdlewającym głosem przedstawiła się jako Eliza Kostecka i spytała, czy jest możliwość zamiany dwuosobowego pokoju na jedynekę. Oczywiście była taka możliwość. W lewym skrzydle, oddanym do użytku we wrześniu, na gości czekało pięć pokoi dwuosobowych i pięć jedynek. Wszystkie puste aż do sylwestra, o czym nie omieszkała wspomnieć Ada.

- Ojej! - zmartwiła się Kostecka. - Nie wiedziałam, że przewidujecie tu bal. Nie było o tym mowy, kiedy dzwoniłam.

- Wtedy jeszcze same nie wiedziałyśmy o sylwestrze - przyznała Ada. - Warszawska firma wykupiła kilkanaście miejsc już po pani rezerwacji. Zresztą oni też nie mówili o balu, tylko o spotkaniu integracyjnym. Jakiś mały kulig i lepienie bałwana, jeśli oczywiście pogoda pozwoli, potem o północy fajerwerki. Tańce pewnie też, ale tylko przy muzyce z płyt. Nie mamy tu warunków do organizowania prawdziwych balów. To się może zmienić dopiero wtedy, gdy wyremontujemy drugie skrzydło.

Kostecka chwyciła rączkę walizki.

- Przykro mi, lecz w tej sytuacji nie skorzystam z gościny. Nie jestem w nastroju rozrywkowym, szukam ciszy, spokoju. Pani jest jeszcze za młoda, żeby to zrozumieć.

Patrzyła ze łzawym smutkiem, który chwycił za serce. Ada nie wiedziała, co odpowiedzieć, na szczęście w holu pojawiła się Stenia. Musiała przerwać lepienie uszek i zwyczajnie podsłuchiwała. Nim od drzwi ku-

chennych doszła do recepcji, wyrzuciła z siebie całą kaskadę argumentów, które najwyraźniej podziały na Elizę Kostecką niczym kojący okład. Kobieta wypuściła z ręki uchwyt walizki i zamiast upierać się przy wyjeździe, zaczęła słuchać. Stenia doskonale rozumiała sens słów: „nie jestem w nastroju rozrywkowym”, i przysięgała, że w gościnnych progach „Mieszka” znajdzie się dosyć miejsca zarówno dla tych, którzy łakną ciszy, jak i dla tych, którzy Nowy Rok zechcą powitać przy dyskretnej muzyce. Zapewniała, że w pokojach na piętrze nie zabrzmi ani jedna nutka.

Mówiła szybko, z werwą, wymachując w powietrzu białymi od mąki rękami. Widać było, że gdyby nie ta mąka na rękach, to w geście wielkiego współczucia przygarnęłaby Kostecką do piersi.

- Ja wszystko rozumiem - powiedziała. - Mnie nie trzeba łopata kłaść do głowy oczywistości. Zamiana dwójki na jedynekę, czarny strój... Doprawdy łączę się z panią w bólu, bo domyślam się, co jest przyczyną tego wielkiego smutku.

Kosteczka powoli zdjęła szal i rozpięła kurtkę, spod której wyrzał wełniany seledynowy sweterek ozdobiony aplikacją z wesołą mordką niedźwiedzia. Ktoś, kto na piersi nosi uśmiechniętego misia, z całą pewnością nie ukrywa w piersi żaloby. Stenia patrzyła na aplikację kompletnie skołowana.

- Nie jest tak, jak pani myśli - zauważyła z powagą Kosteczka. - Nie jestem wdową, bo nigdy nie byłam mężatką. Życie jest wystarczająco skomplikowane, żeby brać sobie na głowę dodatkowy kłopot w postaci mężczyzny.

Miałam tu przyjechać ze znajomą, ale nie wyszło... i dobrze się stało. Potrzebuję ciszy i spokoju, muszę wiele przemyśleć, a przede wszystkim spróbuję pogodzić się z chorobą, która spadła na mnie całkiem nagle, przyniotła i zasmuciła. Dopóki jeszcze mogę, zamierzam dużo spacerować. Wyczytałam w internecie, że powietrze macie tu znakomite. Jeżeli chodzi o czerń... Cóż, to zawsze był mój ulubiony kolor, chociaż innymi też nie pogardzam.

Stenia nie lubiła się mylić, właściwie utrzymywała, że nie myli się nigdy, teraz więc z trudem przywołała na twarz uśmiech, który dość skutecznie zatuszował rozczarowanie.

- Moja współpracowniczka oprowadzi panią po wszystkich jedykach i pomoże wybrać pokój najbardziej oddalony od salonu i jadalni, gdzie w sylwestra będzie się koncentrowało życie towarzyskie. Myślę, że ósemka na piętrze, z widokiem na park, na pewno idealnie się sprawdzi - wyjaśniła pośpiesznie.

- Nie boi się pani, że to ja mogę popsuć zabawę? - spytała cicho Eliza. - Ludzie, kiedy się weselą, niechętnie patrzą na smutek innych.

- O tym proszę w ogóle nie myśleć! - zgorszyła się Stenia. - W życiu smutek miesza się z radością i nic na to nie poradzimy. Dzisiaj zje pani z nami wigilijną wieczerzę w miłym, rodzinno-sąsiedzkim gronie, święta spędzimy razem, a w sylwestra sama dopilnuję, żeby nikt nie zakłócał pani spokoju.

Kostecka rozłożyła ręce na znak, że dalej już upierać się nie będzie. Zostawiła walizkę w recepcji i po-

szła z Adą zwiedzać pokoje. Stenia wróciła do lepienia uszek. Na szczęście pierogi z kapustą i grzybami zrobiła trzy dni wcześniej i wsadziła do zamrażarki. Przez cztery miesiące karmienia pensjonatowych gości nauczyła się organizować sobie pracę w kuchni tak, żeby wszyscy byli syci i zadowoleni, a ona nie musiała biegać z wywieszonym językiem. Tego dnia czekało ją nie lada wyzwanie, które zresztą sama przed sobą postawiła. Wymyśliła bowiem, że skoro w Wigilię zapowiedziało przyjazd do pensjonatu jedynie dwoje obcych gości, to spokojnie może zaprosić na wieczerzę mieszkańców sejmiku, czyli najbliższych sąsiadów. Innych wokół nie było.

Stenia czuła się bardzo związana z sejmikiem, gdzie razem z mężem i synem przeżyła swoje najlepsze lata. Lokal numer dwa, położony na parterze, na wprost rodziny Latoków, był jej najszcześniejszym miejscem na ziemi. Teraz miała wprowadzić dworek, ale nie było obok niej ani męża, ani syna, więc musiała od nowa układać sobie życie. Mimo że opuściła sejmik, a swoje mieszkanie sprzedała Pająkowskiemu, nie zapomniała o dawnych sąsiadach. Nadal przyjaźniła się z nauczycielką matematyki profesorem Becową oraz pełną życia Ludmiłą Polanką, czuwała nad przykładną rodziną Kurysów, która nie bardzo sobie radziła w nowej rzeczywistości, wielkim współczuciem darzyła Latoków (Reginę, córkę Latoka, traktowała jak swoją), nieco mniej lubiła Italskich, no i wciąż matkowała Zośce Wiesioniowej. Zośka co prawda miała dorosłego syna, jednak czasem bywała głupsza niż przedszkolak.

Po tragicznych czerwcowych przejściach, kiedy to najpierw zginął Pająkowski, tuż po nim Regina Latokówna, a Italski, sprawca obu nieszczęść, trafił do więzienia, i kiedy córka Pająkowskiej zdecydowała się zamieszkać z nieślubnym synkiem u ciotki, w sejmiku zostało raptem jedenaście osób. Nie wszyscy zasługiwali na miano prawdziwych przyjaciół, ale po to jest Wigilia, by przygarniać samotnych i darować sobie krzywdy.

Sąsiedzi przyjęli pomysł z wdzięcznością, złożyli się na karpie i śledzie, a kobiety obiecały pomoc w kuchni i przy sprzątanii. Do garnków Stenia zgodziła się dopuścić jedynie Ludmiłę Polankę i Danusię Kurysową, które miały przyjść wczesnym popołudniem. O kulinarnych umiejętnościach innych pań nie miała najlepszego zdania, dlatego też starała się jak najwięcej zrobić sama. Nastawiła jarzynowy wywar na czerwony barszczyk, wrzuciła do garnka kilka prawdziwków i sięgnęła po słoć z kiszonymi burakami. Z lubością wciągnęła w nozdrza aromat, jakiego próżno się doszukiwać w buraczanych koncentratkach i proszkach.

- Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny! - zawołała Ada, wbiegając do kuchni. - Przypominasz kota nad otwartą puszką szprotek.

Stenia delikatnie odstawiła słoć, jakby przechowywała w nim największy skarb.

- I co, wybrała ósemkę? - spytała.

- Nie, schody ją za bardzo męczą i zdecydowała się na parter. Wybrała trójkę, ale klucz w zamku ciężko się obraca i prosiła, żeby naoliwić. Co niby powinnam naoliwić, klucz czy zamek?

- Nikt dotąd nie narzekał na te zamki - zdziwiła się Stenia. - Na breloki z końską głową narzekali, że ciężkie, ale to jedyny sposób, żeby przyzwycząić gości do zostawiania kluczy w recepcji. Same klucze obracały się lekko.

- Lekko dla kogoś, kto ma zdrowe ręce. Pani Kostecka cierpi na gościec czy coś w tym rodzaju, mówi, że nawet muchy nie jest w stanie złapać.

- Mogłaś jej powiedzieć, że o tej porze nie ma much.

- Tyle chyba sama wie. To co, mamy jakieś specjalne smarowidło, czy wystarczy olej słonecznikowy?

Ada rozglądała się bezradnie po kuchni.

- Pojęcia nie mam - westchnęła Stenia. - Pająkowska powinna wiedzieć. Przecież oni tam w milicji chyba oliwili swoje karabiny, jak myślisz? Ktoś mi mówił, że wnętrze karabinu jest bardzo podobne do zamka w drzwiach. Pająkowska nie ma w tym miesiącu dużo do ochraniań, to niech się wykaże przy innych pracach, choć i tak będziemy musiały ją zwolnić.

- Może wystarczy przekwalifikować - mruknęła Ada.

- Choinkę obsadziła pierwszorzędnie, facet by lepiej nie potrafił.

- Co racja, to racja. Ona wykazuje dryg do męskich robót. Krzepę ma nie gorszą niż chłop, wygląda jak chłop i całkiem nie rozumiem, dlaczego nasz Mieszko tak do niej przylgnął. Małemu brakuje męskiej ręki, ot, co!

Ada wzruszyła nieznacznie ramionami i wzięła się do płukania ryb. Przywykła już do dziwnych skojarzeń Steni i niewiele sobie robiła z jej gadania. Mieszko, bodaj jedyny z całego sąsiedztwa, przepadał za Różą Pają-

kowską, więc siłą rzeczy Ada zaczęła też innym okiem patrzeć na utrapioną sąsiadkę i powoli zmieniła o niej zdanie. Owszem, pani Róża była kobietą męczącą dla współmieszkańców i po śmierci męża niewiele złagodniała, co nie znaczy, że czasami nie miała racji. Jej bzik na punkcie przestrzegania przepisów prawa przynosił całkiem niezłe rezultaty, o ile tylko nie przesadzała w swoich praworzędnych zapędach. Kiedy we wrześniu i w październiku pensjonat przeżył najazd nieodpowiedzialnych gości, Ada wyszła z propozycją, aby emerytowaną milicjantkę zatrudnić na stanowisku ochroniarza. Stenia dała się przekonać, ale już w listopadzie, ledwie nastał spokojniejszy, bo pusty sezon, zaczęła się wycofywać rakiem i liczyć pieniądze. Ada obstawała przy swoim i przekonywała współniczkę, że w domu pełnym obcych ludzi ochroniarz jest niezbędny. Pani kapitan parę razy udowodniła, że jest bardziej skuteczna niż policja, a na pewno szybsza.

## 2

Przed wieczerzą Ada pojechała do sejmiku po starszą panią Kurysową, która od lat ciężko chorowała na nogi. Synowa Kurysowej, Danka, razem ze Stenią i Ludmiłą Polanką dekorowały w kuchni półmiski, reszta gości stała w grupkach w holu i jadalni. Podekscytowany Mieszko kręcił się między nimi, ale najbardziej ciągnęło go do salonu, gdzie pyszniła się wystrojona choinka.

Ludmiła wpadła wreszcie na pomysł i kazała małemu wypatrywać pierwszej gwiazdki.

- Trzeba pójść po tę warszawiankę, co dzisiaj przyjechała - przypomniała sobie Stenia. - Mówię wam, taka schorowana ta bidulka, aż żal serce ściska. Co do niej nawet ja się pomyliłam. Początkowo podejrzewałam, że musiała niedawno owdowieć, bo jeszcze w październiku zamawiała dwa miejsca, a tu patrzeć, przyjeżdża sama i do tego w czarnym stroju. Na szczęście to panna, więc owdowieć nie mogła.

- Co to znaczy owdowieć? - spytał Mieszko.

Nudziło go wypatrywanie gwiazdek na pochmurnym niebie, więc zaczął przysłuchiwać się rozmowie dorosłych. A jak już się przysłuchiwał, to chciał wiedzieć wszystko dokładnie.

- Owdowieć to znaczy stracić męża - wyjaśniła Ludmiła.

- Tak jak ciocia Róża, kiedy zagrzebała swojego męża w piasku? A jak się zagrzebie męża w piasku, to dlaczego trzeba się ubierać na czarno?

- Na znak smutku i żałoby - powiedziała Stenia. - Ja też nie mam męża, ale minęło trochę czasu i zdjęłam żałobę.

- I co z nią zrobiłaś? Wyrzuciłaś? Jak wyrzuciłaś, to chyba nie jesteś owdowiała?

- Jestem, synku, jestem. Dzisiaj zeszło się tu więcej wdów, niż myślisz. Weźmy tylko sejmik. Starsza pani Kurysowa to raz, pani profesor Becowa, ta, co hoduje koty, to dwa, pani Zosia Wiesioniowa to trzy, no i ciocia Róża Pająkowska to cztery. Razem ze mną pięć wdów.

- Spojrzała na Mieszka, który już się szykował do następnego pytania, i szybko zmieniła temat. - To co, widzisz jakąś gwiazdkę na niebie, bo czas siadać do kolacji?

- Widzę tylko samochód mamusi.

Stenia poszła po Elizę Kostecką i wreszcie mogli zasiąść do wieczerzy. Przy dzieleniu się opłatkiem i składaniu życzeń najbardziej cierpiał Mieszko, który nie znosił obcałowywania. Tylko mama mogła go całować, od biedy jeszcze ciocia Stenia i nikt więcej. A tu jak na złość wszystkie panie zasypywały go mokrymi buziakami. Jedynie ciocia Róża i ta obca kobieta złożyły mu suche życzenia, tak że nie musiał wycierać się ukradkiem i martwić, czy aby Mikołaj nie widzi tego osuszania buzi rękawem. Wszyscy wyglądali na wzruszonych. Ciocia Stenia ledwie wspomniała Reginę, natychmiast zalała się łzami. Wtórowały jej obie panie Italskie, bo była to ich pierwsza wigilia bez męża i ojca. Ciocia Róża, choć też straciła męża, wyglądała na spokojną. Zatrzymała się nieco dłużej przy Adzie.

- Już dawno chciałam was przeprosić za to posądzenie o romans z moim mężem nieboszczykiem - powiedziała.

- Nie ma o czym mówić, pani Różo! - zaprotestowała Ada. - Wiem, że wyszło niezręcznie, ale to ani moja, ani Ludmiły wina.

- O nie, nie! Ludmiły Polanki na pewno nie przeproszę! - zachnęła się Pająkowska i z wyniosłą miną usiadła na wskazanym przez Stenię krześle.

Usadzenie sejmikowych gości wymagało nie lada dyplomacji. Wprawdzie oni sami lubili powtarzać, że są

jedną wielką rodziną, lecz nawet w rodzinach zdarzają się niesnaski, a co dopiero wśród sąsiadów. Od dość dawna wiadomo było, że pani Rysia Becowa nie powinna siedzieć obok Ludmiły Polanki, Wiesioniowa obok Latoków, a Róża Pająkowska, która wszystkim mocno załatzała za skórę, w ogóle nie powinna zasiadać przy jednym stole z mieszkańcami sejmiku. Stenia dość zręcznie potasowała gości, wyznaczając Pająkowskiej miejsce pomiędzy obcą w tym gronie Elizą i neutralnym Mieszkiem. Ada włączyła w salonie magnetofon i z głośnika w jadalni popłynęły ciche dźwięki najpiękniejszych kołęd.

- Po mojemu to na stole czegoś brakuje - zauważyła Zofia Wiesioniowa, znana sąsiadom z nadmiernej sympatii do trunków.

Siorbała niemrawo barszczyk i rozglądała się po nakryciach. Brak kieliszków najwyraźniej odbierał jej apetyt i tłumił nadzieję na jego podreperowanie.

- Masz w zasięgu ręki wszystko, co powinno stać na wigilijnym stole - powiedziała zdecydowanym głosem Stenia.

- Przepraszam - odezwała się cicho Eliza - ale obawiam się, że ta pani ma rację. Ja też lubię odrobinę ostrzejsze dania, a nie widzę nigdzie pieprzu.

Ada pośpiesznie wyjęła z kredensu szklany młynek z ziarnistym pieprzem, tymczasem Zosia Wiesioniowa jak nagle nabrała nadziei, tak jeszcze szybciej ją straciła. Eliza Kostecka przez chwilę obracała młynek w rękach, wreszcie nieśmiało poprosiła Pająkowską o pomoc.

- Ach, te moje ręce! - westchnęła ze smutkiem.